Nr. 229. We Lwowie, Środa dnia 6. Października 1880. Rok XIX.

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent. miesięcznie . . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową: [illegible]
Pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje: We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar.", Plac Halicki w prawo W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément, 4, Paris, prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissonnière 23; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse, G. Oppelik, Stubenbastei 2, Rotter et Co. I. Riemergasse 13, G. L. Daube et Co. I. Maximilianstrasse 2.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, Rajchman & Frendler, Warszawa, Senatorska 22.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 c. a. w. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 25 c. od wiersza.

Czas odnowić przedpłatę.

Prenumerata na „Gazetę Narodową" wynosi na IV. kwartał 1880

w miejscu kwartalnie	4 złr. 50 ct.
miesięcznie	1 „ 50 „
na prowincji kwartalnie	6 „
miesięcznie	2 „

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

Lwów d 5 października.

(Walka Andrassego z Haymerlem. — Bieżące sprawy przedlitawskie. — Z wiecu bemackiego).

Parę tygodni temu, kiedy tyle humoru popsuła Europie wieść o formowaniu się trójcesarskiego związku, rozeszła się nagle plotka, że wieść tę puszczona została w obieg przez Andrassego, a to w celu wysadzenia Haymerlego z posady i postawienia znowu Andrassego u steru spraw austrjackich. Za plotką tą przemawiała ta okoliczność, iż pierwsze doniesienie o trójcesarskim związku pojawiło się w *Pester Lloydzie*, a więc w organie, który był zawsze całym Andrassemu oddany. Przeciw zaś, to proste rozumowanie, iż rozgłoszeniem toczącej się w tajemnicy akcji, Andrassy nie mógł wcale pozyskać zaufania sfer decydujących. Z tych powodów mało do tej plotki przywiązywaliśmy wartości. Zresztą mało nas obchodziła prawdziwa czy rzekoma rywalizacja dwóch mężów stanu; dla nas była to ważnem tylko pytanie, czy rzeczywiście tworzy się trójcesarski związek, a kwestja kto w Austrji jest jego instygatorem, tem mniej nas interesowała, iż więcej byliśmy przekonani, że nie Wiedeń ale Berlin daje ton polityce austrjackiej, że jeżeli w Berlinie postanowiono podać rękę Moskwie, to w Wiedniu zrobią to samo bez względu na to, czy Andrassy czy Haymerle stoi u steru.

Ale plotka ta zadarła do żywego aspiracje Węgrów, a prasa, jak to zwykle bywa w takich razach, podzieliła się na dwa obozy, z których jeden począł ciskać gromy na Haymerlego widząc w nim męża nieznanego, gotowego oddać się manekinem w rękach moskiewskich; drugi zaś począł bronić ministra, a zarzucać Andrassemu, że jest intrygantem, pragnącym zwinąć sobie piedestał z kłopotów ojczyzny.

Na kanwie takiego usposobienia poczęła prasa węgierska snuć obrazki pełne humoru i werwy. Dowiedzieliśmy się więc między innemi, że niedawno w obecności cesarza odbył się między Andrassym a Haymerlem spór gwałtowny, pozbawiony nawet form przyzwoitości dworskiej, w którym Haymerle uzasadniał potrzebę zbliżenia się do Moskwy, a Andrassy piętnował taką politykę i widział w niej zgubę monarchii. Dowiedzieliśmy się dalej, że Haymerle jest nielubiany w Węgrzech jako Niemiec, a Andrassy źle widziany w sferach arystokracji wiedeńskiej; że w ministerjum spraw zewnętrznych urzędnicy agitują przeciw Haymerlemu jako biurokracie, który wymaga od nich sumiennej pracy, podczas gdy Andrassy przyzwyczaił ich do lekkiego traktowania spraw „po pańsku", powierzchownie; że Haymerle zanadto grzecznie i względnie postępuje z księstwami bałkańskiemi, podczas gdy Andrassy potrafiłby im pokazać pazury i wzbudzić w nich respekt dla monarchii, stojącej na stanowisku pierwszorzędnego mocarstwa; i mnóstwo innych tym podobnych rzeczy. Dowiedzieliśmy się słowem, że jest sporo przesady i fałszu, w każdym razie między tymi dwoma mężami stanu istnieje rywalizacja, może nie tak ostra jak prasa węgierska przedstawia, zawsze jednak na tyle istotna, aby [illegible] odjąć sternikowi nawy austrjackiej potrzebny do prowadzenia spraw spokój. Każdy bowiem snadno zrozumie, że Haymerle, zmuszony walczyć z intrygą, która mu w domu dołki kopie, nie może występować w sprawach zewnętrznych z tą energją i siłą, jaką miałby, gdyby w kraju czuł pewny grunt pod sobą. Tem zaś trudniejsze jest jego pozycja, że organa jego polityki — ambasadorowie przy dworach zagranicznych — są przeważnie Węgrami i jeżeli nie kreaturami Andrassego, to w każdym razie figurami, wydobytemi przez niego na widownię. Prosta więc rzecz, że ta rywalizacja uwłaczać może sprawom państwa, co musi być tem dotkliwsze, że w danej chwili, wobec [illegible] sytuacji politycznej, Austrja potrzebuje właśnie jak największego skupienia sił, [illegible] jak największą energję na zewnątrz.

Widocznie tedy z sfer wyższych dano hasło do zmitygowania walki, okazano, iż z nich nie są te sfery zadowolnione, skoro dzisiejszy *Pester Lloyd* zamieszcza na czele artykuł zaprzeczający wręcz kategorycznie, wszystkie przytoczone w prasie epizody piętnujący jako wierutne fałsze i wymysły [illegible], że od czasów Kastora i Polluksa nie było większych przyjaciół, jak Andrassy i Haymerle. Takie rzeczy mówi artykuł w swych wierszach, ale między wierszami pozwala za to wyczytać [illegible]. Rzecz jest jasna: Haymerle jest wielki, ale wielkim jest także Andrassy, bodaj nawet czy nie większym. Stąd wyprowadza *Pester Lloyd* ten wniosek, że byłoby szkodą dla Austrji, gdyby geniusz [illegible] Andrassy pozwolił marnować się w ustroniu wiejskiem [illegible]. Andrassy nietylko jest zatem [illegible], ale [illegible] Austrja chybaby nie rozumiała swego własnego interesu, gdyby go nie powołała do zatwartemi rękami.

Owoż, jak donoszą z Peszty, Andrassy usłuchał głosu *Pester Lloyda* i wraca do spraw politycznych. Dziennik ten doradza mu, aby przez „miłość ojczyzny" dał się wybrać do delegacji. I Andrassy da się wybrać. Ciekawa więc jest teraz rzecz, jakie w delegacjach zajmie stanowisko, a mianowicie czy tam otworzy kampanię opozycyjną przeciw Haymerlemu z podniesioną przyłbicą, jak przystoi na męża stanu; czy też zaniecha rywalizacji i geniuszowi swemu pozwoli dalej zajmować się hodowlą owiec.

Czytamy w *Gwiazdce Cieszyńskiej*: „*Silesia* wypaliła artykuł przeciw „słowiańskim dążnościom na Szląsku", które niedawno podniosła praska *Politik* polecając polskim i czeskim posłom, aby na przyszłej sesji Rady państwa stanęli w obronie równouprawnienia ludności szląskiej. *Silesia* rzuca na to takiemi frazesami: „Można powiedzieć wschodniemu Szlązakowi, że należy do Czechów lub Polaków; on przyzna, że jego język podobny do czeskiego i polskiego, ale nie nazwie się Czechem albo Polakiem... Od wielu lat słowiańscy wysłańcy są czynnymi, zakładają towarzystwa, starają się o wpływ w gminach, narzucają każdemu słowiański idjomat, ale mimo to zostają obcymi w kraju. Szlązak nie lubi Czecha, tak samo niema skłonności do Polski. Mieszkańcy wschodniego Szląska nauczyli się żyć w jedności z Niemcami, nauczyli się od nich rolnictwa... Chłop szląski nigdy nie był przez Niemców uciskany. Niemiec mówi z nim w jego języku macierzyńskim. I w sądzie tak samo do niego przemawiał... Szlązak nie tęskni do czeskiej lub polskiej braci, i nie żąda innego równouprawnienia, jak to, które posiada..." itd. — Tak pisze *Silesia* (w nr. 116), a redaktorem jej jest Polak, sprowadzony niedawno ze Lwowa, Kazimierz Stanisławski, który dał się nająć do wygłaszania takich potwornych twierdzeń germanizatorskich, i który w tym duchu redaguje także założony przez germanizatorów, a mianowicie p. Haasego *Nowy Czas*, aby ludność polską obałamucić, i ten przybysz najęty śmie tutejszokrajowych rodaków i pracowników poniewierać jako nie szlązaków, jako obcych!"

O tym jakimś Stanisławskim wiemy tylko tyle, że pracował tu jako stenograf.

W *Politice* napotykamy następujący telegram z Wiednia d. 3. bm.: „W kołach z rządem bliskie stosunki mających, obiega pogłoska, że rząd skłonnym by był, równocześnie z Galicyjską koleją Transwersalną budować Czesko-morawską kolej Transwersalną kosztem państwa albo przynajmniej za subwencją państwową."

Według doniesień półurzędowych rząd nie myśli na nadchodzącej sesji Rady państwa wnosić ustawy w sprawie adwokatów (ograniczenia ich liczby), ale postawi reformę procedury cywilnej na dziennym porządku.

Z Pragi donoszą do *Nowej Pressy*, że ministerjum oświaty zażądało od właściwych władz relacji, czy i o ile w praktyce się odbywają w szkołach ludowych i wydziałowych religijne ćwiczenia, do których według przepisów należy także msza w dnie powszednie w dogodnej ku temu porze roku.

Ministerjalna *Montagsrevue* z góry przygotowuje Przedlitawię na znaczny niedobór. Mianowicie wydatki wojskowe pomimo wszelkich okrojeń podniosą się o 4 mil. złr. (dla Przedlitawii). Na kolej Arlańską 6 mil. złr. O te 10 mil. złr. podniesie się niedobór, który w tym roku $26^{1}/_{2}$ mil. złr. wynosił, zniży się jednak do 32 mil. złr., ponieważ odpadnie znaczna część kosztów regulacji podatku gruntowego, tudzież kredyta zapomogowe, a nadto o $1^{1}/_{2}$ mil. złr. mniej będzie potrzeba płacić subwencji kolejom.

To brnięcie w niedobory coraz większe, na które tylko słabe pokrycie znaleźć będzie można, choćby niewiedzieć jakich konceptów użyto, powoduje, jak wiadomo, p. Dunajewskiego, starać się o wczesne zaradzenie, co uskutecznić można tylko znaczną jedną pożyczką, którąby niedobory na przyszłość usunąć, zamiast pożyczać coroku. Centraliści podchwycili to i trąbią szyderczo, że p. Dunajewski małe niedobory wielkiemi pokrywać zamyśla. Owe małe niedobory nie są jednak dziełem p. Dunajewskiego — a centraliści dlatego wściekają się na niego, dlatego głównie przeciw niemu z rozjuszeniem szalonego byka uderzyli na wiecu karlsbadzkim, że obawiają się odsłonięcia przez niego swoich grzechów i zbrodni finansowych, a jeszcze bardziej uleczenia przez Polaka ran, które oni zadali.

Półurzędowcy już wykryli plan agitacji centralistycznej, do którego należy przedewszystkiem straszenie ludności wojną, którą niby gabinet Taaffego ma na myśli. Z jakiem mocarstwem wojna ta ma być prowadzoną, centraliści nie powiadają, ani też tego nie dodają, że sprawy wojny do gabinetu przedlitawskiego zgoła nie należą. Nowy dowód tej podłej agitacji spotykamy znowu w piśmie, naturalnie „najliberalniejszem", w *Deutsche Ztg.* Podnosi ono wiadomość, w jakichś dwóch pisemkach prowincjonalnych — których jednak nie wymienia — obiegającą, że w ministerjum obrony krajowej ruch ogromny panuje, że już się toczą układy o wielkie liweranki dla landwery — a zatem landwera ma być zmobilizowaną!

Wiec bemacki w Karlsbadzie odbył się, a wiedeńskie pisma centralistyczne podają o jego przebiegu telegram równobrzmiący — a zatem podejrzany. Rzecz naturalna, że w Karlsbadzie wiedziano w niedzielę rano, iż we Wiedniu skonfiskowano rezolucje, które kasyno praskie dla tego wiecu ułożyło; więc też wiedziano, że publicznie przedkładać ich nie będzie wolno. Mimo to obyła się niby narada posłów bemackich, czy przedłożyć wiecowi te rezolucje — i jednomyślnie uchwalono przedłożyć. Przed godziną 3 poczęli policjanci rozdawać te rezolucje publiczności; wtedy delegat starostwa zawiadomił burmistrza ustnie, że rozszerzanie tych rezolucyj jest zakazane, a pisemne zawiadomienie nastąpi. Posłowie — ciągle tylko posłowie: oni to niby ułożyli, wydrukowali i wnoszą rezolucje — znowu się zeszli niby na naradę i uchwalili odmienną wnieść rezolucję.

O godz. 4. począł się wiec; gdy wszedł Herbst, krzyczano mu „hoch!" Wiecdako zagajał p. Schmeykal — pani matka, za którą p. Herbst pacierz mówi. Po nim bundiacznie powitał zebranych burmistrz karlsbadzki. Pomijamy te i dalsze mowy — a podajemy tylko mowę Rassa, jako sprawozdawcy pierwszej z przygotowanych zrazu trzech rezolucyj. Referował o tej rezolucji, pomimo że niby nikomu wiadomą nie była.

Co paplał p. Rass — jeden z rycerzy kracha — posłuchajmy! Najpierw podał zarys utworzenia gabinetu Taaffego, który zrazu chciał stać ponad stronnictwami, ale wnet się do większości Izby posłów przechylił. „W takim stanie rzeczy gabinet zmienić się musiał, i pewnego pięknego poranku następcą człowieka, który w tem snać upatrywał zadanie męża stanu, aby w pół godzinie kilkakroć zmieniać zdanie swoje (br. Kriegsau), powołano osobę, która przez sześć lat właśnie w obozie centralistycznym za przedmiot swego dowcipu sobie obierała, która nas szyderstwami obsypywała, i wraz z innymi stała na czele tych, co regulację podatku gruntowego zwlekali; osoba, co małe niedobory wielkiemi pokrywać zamyśla, która co do spraw zagranicznych o odbudowaniu Polski dla Austrji zamyśla (p. Dunajewski). Nominacja tego człowieka jest wypowiedzeniem wojny centralistom — podjęliśmy rzuconą nam rękawicę i bić się dalej będziemy.

„Tak więc ministerjum stało się w zupełności naszym przeciwnikiem — a jakżeż swój konstytucjonalizm zadokumentowało? Odmówiono mu funduszu dyspozycyjnego, nasza znakomita Izba panów uchwaliła przeciwny mu adres — a ono nie ustąpiło!

„Co Hohenwart potężnemi rysami męża stanu dopiąć usiłował drogą prawodawstwa, to usiłują dzisiaj drogą administracyjną. Dawniej takiemi środeczkami jak konfiskaty i mizerne zakazy, nie gospodarowano. Czyż dziwo zatem, że znakomity mąż, którego świetna karjera urzędnicza tem tylko przyćmioną została, iż chwilę do obecnego gabinetu należał, i na którego barkach regulacja podatku gruntowego spoczywa, tak dalece stał się strasznym, iż go z centrum państwa wydalają? (P. Chertek.)

„Ale z pomiędzy tych rozporządzeń administracyjnych najboleśniejszym dla nas jest okólnik o języku czeskim. My Niemcy nie potrzebujemy narodu naszego powiększać drogą administracyjną o głów kilka (!!!); my żądamy tylko narodowego *status quo*, i odszczepieńców narodowych nigdyśmy nie przyjmowali (!!!) — ale nam oto samobójcami być każą! Samobójstwo polityczne jest zbrodnią, a narodowe hańbą. Tylko Niemców obwiniają o zdradę stanu, gdy sobie narodowość swoją przypomną.

„Wobec tego centraliści w parlamencie są zesolidaryzowani (!!!), i tak pozostaną, albowiem jednostce nie wolno dekretować niejedność. Nie robiliśmy też opozycji dla opozycji (!!!); my to umożliwiliśmy najważniejszych ustaw załatwienie (!!!).

„Z tych wszystkich powodów uchwaliliśmy byli przedłożyć wiecowi rezolucję, która nic innego nie zawierała, jak tylko to, co już w Mödlingu i Bernie przyjęte. Ale ręka ustaw cięży na nas, a my, jak to zawsze czyni plemię niemieckie, ugięliśmy się przed prawem. Przygotowaliśmy byli rezolucję i wydrukowali, ale na pół godziny przed otwarciem wiecu (kiedy zatem rezolucja już była w ręku wszystkich i tylko resztki w drukarni znaleźć się mogły) akt ten skonfiskowano. Proponujemy wam tedy następującą rezolucję:

„„Trzeci wiec bemacki oświadcza, że do uchwał wiecu dolno-austrjackiego i morawskiego (t. j. berneńskiego, bo Morawcy są mu przeciwni) w zupełności przystępujemy. Tudzież wyraża swoje przekonanie, że zupełna jedność [illegible] Niemcami w Austrji w ogóle nietylko najpilniejszą i najniezbędniejszą jest potrzebą, ale że też ludność jest tego świadomą, i jedność ta rzeczywiście istnieje. Wiec oświadcza, że się w zupełności zgadza na postępowanie posłów bemackich, zwłaszcza co do okólnika językowego, i potwierdza, że oburzenie i niezadowolenie co do tego okólnika nietylko się nie zmniejszyło, ale owszem ciągle się wzmaga.""

„Tuszymy, że tej rezolucji nie skonfiskują. Nasza też oppozycja nie jest do skonfiskowania, ani też przekonanie nasze. (Następują zapewnienia lojalności dla korony.) Uszanowanie dla naszych przeciwników politycznych nie pozwala mi wielu innych rzeczy podnosić. Łżą nas oni jako stronnictwo negacji — i to prawda poniekąd. Jeżeli nam imputują, abyśmy się wynarodowili i zrzekli się praw narodu niemieckiego (do germanizowania i grabieży), te odpowiada-

---

70

MOZAJKA

napisał

BERLICZ SAS.

(Dokończenie.)

— U m y r a j u synu m i j! — N e t u ż y! Ne płacz! — Tam dokąd mię Bóg powołuje lepiej mi będzie niż tu, na ziemi. Szanuj matkę twoją. Kochaj siostry. Bądź im pociechą i pomocą. Nakazuję ci to pod błogosławieństwem. C z u j e s z Bohdanku? Jeżeli będziesz mógł, czy to po miesiącach, czy po latach wielu, przewieź kości moje na Ukrainę. Niech legną w ziemi, co ich ziemią rodzinną była. Step zagwarzy im dawnemi odgłosy przestrzeni. Wicher znajomą dumkę zawiedzie i orzeł zakraka w przelocie; syn tych samych sirych orłów Ukrainy, co naszym chorągwiom na boje towarzyszyli i drużynom Sahajdacznych, Doroszenków, Serpiaków drogę do zwycięztwa wskazywali. Wstrzęsną się kości moje, i zadrgają chwilowem życiem, w tych słodkich brzmieniach ojczystego kraju, nad które niema słodszych na ziemi i być nie może! Dowiesz się o tem, gdy jak ja przez długie lata będziesz ich pozbawiony! Gdy tak po nich zatęsknisz, jakem ja zatęsknił. Słuchaj bacznie słów moich Bohdanku. Jest na Ukrainie jedno miejsce, do którego serce me przylgnęło. Leży ono za Lipowcem, w pobliżu s e ł a Bohdanówki, w ostępie Luliniecklego lasu, co do kozackiej osady Oczytkowa przymyka. Lud go zwie P o l a n ą, i nie ma dziecka coby ci go nie pokazało. Tam chciałbym spocząć, na cienistym pagórku, nad rzeczką. Tam złożysz kości moje. Usypiesz kurhanek. Krzyżyk drewniany postawisz. Duch mój zstąpi ku swej samotnej mogile i pobłogosławi tobie synu! żeś jego żądzy zadość uczynił!

Tych ostatnich słów zaledwie mógł dosłyszeć Bohdanko. Słuch tylko kochającego syna mógł ująć w treść sensowną, ten szept bezgłośny, urwany, napominający lekkie szelesty jesiennego liścia, kiedy niem podmuchy wiatru zamącą. Bohdanko klęczał przy ojcu, ponury, rozżalony!, smutny. Spoważniał nad wiek; skupił się duchem w pojęciu znaczenia mandatu jaki z ust umierającego ojca otrzymał. Czuł się dumnym z dostojeństwa zaufania jakiem obleczony został. Tkliwe jego i rozrzewnione oko wpatrywało się nieporuszenie w najdroższe oblicze, i każde drgnienie rysów onego, walką życia ze śmiercią poruszonych, potrząsało nim boleśnie. Trzymał dłoń ojca w swojej dłoni, drugą, z miłością do ust przyciskał. A gdy się oczy chorego mrokiem niemocy mglić poczęły; gdy się zasłoną powiek zakryły; gdy pomimo czynnych środków ratunku (któremi zacny kapłan usiłował ulatające uwięzić życie) omdlenie przeszło w konanie, a konanie zakończyło się ostatniem westchnieniem śmierci; rozdarła się pierś Bohdanka straszliwym wykrzykiem rozpaczy i runął bez zmysłów na martwe ciało ukochanego bat'ki swego.

Przebiegło lato. Jesień i zima przebiegły. Lecz pamięć smutnego zdarzenia pozostała niewzruszoną. Wryła się w umysły, ugrzęzła w sercach, i gdyby pomnik mogilny, nieprzestawała rzucać cień żałobny na wszystko i wszystkich. Zamek magnata posmutniał; posmutniały i chaty wieśniacze; a co się działo w osieroconej semji Sawy, nietrudno pojąć. Stara Paraska pochyliła się pod ciosem, który ją dotknął tak niespodzianie i straszliwie. Kir smutku opadł na Handzię i Motrynę, takie wesołe przedtem i hoże! Gwarno bywało dawniej w chacie Sawy. Ruszano się, krzątano. Praca zamieniała się pracą, jak piosnka piosnkę zamieniała. Dziś, nie ten już poryw do gospodarskiego trudu, nie ta co dawniej ochota! a piosnki i dumki zamilkły! — Bohdanko odmienił się także do niepoznania. Był milczący i ponury. Wolne chwile od zajęć domowych, z myślą wyręczenia starej matki i sióstr, gorliwie dopełnianych, spędzał zwykle na mogile ojca, gdzie płakał, modlił się i dumał. Nieraz bywało, wracał dopiero nad rankiem; a kiedy go pytano gdzie noc przepędził? tkliwie całując matkę, odpowiadał: „B u w u b a t ' k a".

Rownego dnia, przyszedł do matki, usiadł u nóg jej na podłodze i objąwszy kolana staruszki, rzekł ze wzruszeniem:

— Maty! — Czego my tu siedzim w Maciejowie? — Czy to nasz kraj? — Czy to ziemia ojców naszych? — Jedźmy ztąd!

— A dokądże, synu m i j m y ł y, mamy jechać? — zapytała zdziwiona Paraska.

— Na Ukrainu maty! — Wola b a t' k i była ażebym przewiózł jego ciało na Ukrainę, na Lipowiecką ziemię, i na Polanie Lulinieckiej pogrzebał. — Czas m a t y! spełnić tę wolę jego! — Czas!

— Kiedy tak synu mij, to jedźmy! — jam gotowa!

— Ale, trzeba maty, żeby nikt o naszym zamiarze nie wiedział — nikt, co się zowie! — Inaczej, przeszkodzonoby nam.

— Kto synu?

— Pan starosta, maty.

— Alboż my jego poddani?

— Nie!

— Jakiem że prawem mógłby nas zatrzymać?

— Prawem silniejszego, maty! — rzekł Bohdanko zapalając się corazbardziej. — Nie każe wypuścić i koniec!

— Było by to synu gwałtem i niesprawiedliwością.

Zerwał się z podłogi Bohdanko na te słowa matki i stanąwszy przed nią, zawołał:

— Alboż on nie żyje gwałtem i niesprawiedliwością! Alboż jest co świętego na świecie dla tego człowieka? — O! maty! maty! nie wyzywajcie mię na słowo, bo gdybym powiedział wam co wiem, zapłakalibyście krwawemi łzami! takiemi łzami, jakiemi ja płakałem! i taka sama nienawiść zapaliłaby duszę waszą, jaka i moją pali! — Jedźmy ztąd maty! jedźmy czemprędzej. — Ziemia na której teraz mieszkamy, przeklęta! i ten, który tą ziemią władnie, przeklęty! — Jedźmy!

I nieczekając odpowiedzi matki, wybiegł z izby, jakby go uniósł duch oburzenia i zemsty.

Dokąd poszedł Bohdanko? — On wybiegł w pole, bez woli i zamiaru. — Potrzebował przestrzeni, światła, powiewów, zieleni. — Potrzebował zapanować nad sobą, ochłonąć, uspokoić zamęt serca i myśli. — Dziecię natury, wezwał pomocy natury, i ona wysłuchała go. — Owionęła tchnieniem balsamicznem wiosny, oblała światłem majowego słońca, roztoczyła przed nim kojące barwy nieba i ziemi, natchnęła nadzieją i ulgą. Im dalej szedł Bohdanek, tem więcej doznawał pokoju, większą władzę nad sobą odzyskiwał. — Tak idąc bez celu, doszedł nakoniec, sam nie wiedząc o tem, aż do Wygnanki, owej tureckiej osady przez Atanazego Miączyńskiego wojewodę Wołyńskiego założonej, w której żył, jakem już powiedział poprzednio, druh wierny jego ojca, zacny Gerwazy Polychron Zbrożek, zasłużony towarzysz pancernej chorągwi, gracjalista domu Miączyńskich.

Wielce rad był godny starzec przybyciu Bohdanka, którego bardzo lubił. — Przyjął go serdecznie, usadowił przy sobie, pytał o zdrowie starej Paraski i jej dziewcząt — potem rzekł:

— Posmutniał świat dla mnie i dla ciebie, mój chłopcze. — Tyś stracił ojca, a ja straciłem przyjaciela. — Obaśmy w żałobie! Alem ja w grubszej daleko! — Tyś młody, dzielny. — Przed tobą przestwór świata; pole nadziei i czynu. — Przedemną nic, kromie starości samotnej, samotnej mogiły i zapomnienia! — Ale, jeżeli tak jest chłopcze, to dla tego tylko, że być inaczej nie może. — Wszystko na tym świecie ma swój czas i swoją miarę; początek i koniec......

— I na tem koniec? — zawołaliśmy chórem, widząc że nasz narrator zadumał się głęboko i przez długą chwilę ani myślał o kończeniu swojej opowieści.

— Koniec — krótko odparł Grabowski.

— A cóż się ze skarbem stało? — badał nawpół ironicznie La Cerda.

— Bohdanek, jak to zapowiedział, wyniósł się z całą rodziną na Ukrainę — ciągnął w zamyśleniu Grabowski. — Miączyńscy, rozumie się, niejednokrotnie i przeróżnych próbowali sposobów, aby mając nitkę dostać się do zaczarowanego kłębka. Wszystkie zachcianki ich kończyły się na niczem — rozbijały się o silną naturę Ukraińca. Przyszły wreszcie klęski ogólne, a choć i Miączyńskich ród podupadł znacznie w powszechnym kataklizmie — choć, w myśl nakazu Atanazego, wojewody Wołyńskiego, jakoby proroczo przewidującego tę chwilę — godziło się im i należało zaczerpnąć sił nowych w zamurowanym skarbie — spadkobiercy Sawy nie pokazali się więcej w Maciejowie...

— Snać nie wypełniły się jeszcze lata pokuty — zawyrokował sentencjonalnie gospodarz.

— I nie wypełnią się nigdy! — przywtórzyliśmy mu wszyscy — a w godzinę później pan Stanisław Denisko stał sam jeden na ganku, machając chustką za odjeżdżającymi i po raz może ostatni zwiedzającymi jego progi.

K o n i e c.

my: nie! I odpowiadamy tak, gdyby żądano, abyśmy sami grób niemiectwu i ojczyźnie kopali (a kto tego żąda?) Polecamy wam tę rezolucję, ponieważ trzech rzeczy my Niemcy ruszać sobie nie pozwalamy: jedności państwowej (bezpośrednich wyborów), liberalizmu (rugowania religii) i niemiectwa" (germanizacji).

Rezolucję owę przyjęto, ale jeszcze przemawiali Klier, także rycerz krachu, i żyd Schlesinger jako sprawozdawcy 2. i 3. niby sko[illegible]skowanej rezolucji. Żydowi poruczono żądać popierania „Deutscher Schulverein". To też żyd zgwałtował na Polaków, Węgrów i Czechów.

P. Schmeykal w końcu podnosił, że na wiecu jest reprezentowany cały lud bemacki, choć chłopów nie było, — a nawet, że są konserwatyści niemieccy i członkowie Izby panów, a wymienić mógł tylko hr. Oswalda Thuna. Na bankiecie śpiewano „das deutsche Lied."

Dodamy, że i Russa i Kliera przy ostatnich wyborach do Rady państwa tylko z łaski wybrano, bo ich nawet kasyno pragskie odrzuciło.

A zatem gniewają się na p. Dunajewskiego, tj. że odebrano Niemcom przywilej piastowania rzeczywistych tek ministerjalnych — na usunięcie p. Chertka z Wiednia, tj. na pogrom chwałej biurokracji centralistycznej, — i na okólnik językowy, tj. na to, iż języka niemieckiego nie wyrugowano, tylko urzędnikom Niemcom po czesku uczyć się kazano.

Tyle centralistycznego programu politycznego! Tem myślą tumanić lud niemiecki!

Najzabawniej spisała się plenerowska *Wiener Allg. Ztg.* Wszystkie dzienniki podały jedno sprawozdanie w całości. Ona powyszczała i wykropkowała pewne miejsca. Jakie? Oto takie, które zgoła żadnego znaczenia nie mają. Np. w nawiasie „Händeklatschen und Zustimmung" wypuściła i wykropkowała: „und Zustimmung."

I takiemi dziecińtwami chce p. Plener obalić p. Dunajewskiego!

W sprawie propinacyjnej

ma być przedłożone za łaskawem pośrednictwem dr. Piotra Grossa walnemu zgromadzeniu Towarzystwa gospodarskiego, którego obrady dziś rozpoczynają się, pismo następującej osnowy:

Szanowne Zgromadzenie!

Z początkiem roku 1879 wniósł do Wydziału krajowego Wydział powiatowy w Przemyślanach petycję, w której wzywa pomocy prawnej przeciwko szerzącemu się w ostatnich czasach w sposób nader szybki pokątnemu szynkarstwu ze szkodą obłożonych podatkami i taksami szynkarzy propinacyjnych i koncesjonowanych, który znów wpływa stanowczo na umniejszanie się wartości prawa propinacyjnego, przysługującego właścicielom dóbr dominikalnych. Dwadzieścia cztery innych Wydziałów powiatowych poparło ze swej strony ową petycję reprezentacji powiatu Przemyślańskiego, stwierdzając jednozgodnie ciągłe podupadanie dochodów propinacyjnych pod wpływem pokątnego szynkarstwa.

Poseł dr. Marceli Madeyski poruszył także tę sprawę w ciągu ostatniej sesji sejmowej, domagając się w myśl życzeń wyżwymienionych reprezentacyj powiatowych uchwalenia nowelli do ustawy o zniesieniu prawa propinacji z r. 1875, którąby dopuszczała zaprzysięganie świadków przy dochodzeniach nieuprawnionego pokątnego wyszynku napojów propinacyjnych.

Przychylając się do wniosku posła Madeyskiego w gruntownym wywodzie przyznała sejmowa komisja administracyjna szybkie podupadanie wartości prawa propinacyjnego pod wpływem pokątnego szynkarstwa. Wedle wszelkiego jednak prawdopodobieństwa projektowany środek, który obostrzyłby rygor dochodzeń w sprawach wykroczeń propinacyjnych przez zaprzysięganie świadków, gdyby nawet kiedy uzyskał istotnie moc prawną, nie wiele przyczyni się do zabezpieczenia zagrożonych w swem prawie właścicieli propinacji. Projektowana nowellą do §. 34. ustawy z dnia 30. grudnia 1875 nr. 55 Dz. u. kr. nie zmieni bowiem tych ogólnych wpływów ustawodawczych i społecznych, wobec których dalsze utrzymanie przywileju propinacyjnego staje się coraz bardziej uciążliwem i trudnem.

Wszakże jak stwierdza c. k. namiestnictwo w korespondencji z Wydziałem krajowym, i teraz, chociaż nie można zaprzysięgać świadków w dochodzeniach wykroczeń propinacyjnych, fałszywe zeznania, przed władzą polityczną złożone, mają przecież także cechę oszustwa. Lecz ta okoliczność nie przynosi jak wiadomo żadnego pożytku właścicielom prawa propinacyjnego.

Duch powszechnych ustaw państwa austrjackiego, których fundamentalną podstawę stanowi zasada wolności zarobkowania, sprzeciwia się przywilejowi propinacyjnemu. I tem się też objaśnia znane nieprzychylne usposobienie państwowych władz centralnych w Wiedniu przeciwko propinacji. Śmiało można powiedzieć, że ustawy i władze państwowe tolerują tylko przywilej propinacyjny, jako prawo materjalne, posiadające moc istniejącego faktu, ale tysiączne wypadki dowodzą codziennie, iż życzliwością ich propinacja bynajmniej nie może się poszczycić. Nie tajne to zapewne właścicielom prawa propinacyjnego, jak trudno bronić tego prawa wobec wyraźnej, zasadniczej nieprzychylności ku niemu tak potężnych czynników władzy państwowej.

Ale nietylko ten wpływ zewnętrzny oddziaływa niekorzystnie na trwałość i pieniężną żywotność prawa propinacyjnego. Podkopują je również inne, nader silne wewnętrzne czynniki społeczne. Oto forma, w jakiej obecnie to prawo wykonywane bywa przez szynkarzy, zmusza duchowieństwo, zmusza nauczycielstwo, zmusza wszystkie władze publiczne, i w ogóle każdego szczerego obywatela kraju, do agitacji przeciwko teraźniejszej karczmie. I widzimy też, że w masach ludowych ta agitacja przyjmuje się szybko i ze skutkiem: lud coraz bardziej [illegible] karczmy, z której się szerzy [illegible] zguba dla niego.

Wysoki sejm krajowy, dopominając się dwukrotnie uchwalenia specjalnej ustawy karnej przeciwko pijaństwu, dał ze swej strony potężny impuls do agitacji przeciwko teraźniejszym karczmom. Większość właścicieli prawa propinacyjnego zbyt szlachetnie pojmuje obowiązki obywatelskie, ażeby sprzeciwiała się pożytecznej tendencji tego ruchu. Posiadając, jak wiadomo, w reprezentacji krajowej, tak w sejmie jak i w Radzie państwa znakomitą przewagę głosów, [illegible] się, bez żadnych re[illegible], właściciele przywileju propinacyjnego na wnioski, mające na celu ukrócenie nadużyć teraźniejszych szynkarzy, pomimo że w wyniku uchwały tego rodzaju muszą pociągnąć za sobą dotkliwe dla nich straty materjalne, umniejszając szybko rentowność prawa propinacyjnego.

Ta [illegible]godna bezinteresowność właścicieli prawa propinacyjnego stanowczo [illegible] się pod nazwę szerzenia [illegible] pomiędzy ludem, polity[illegible] zohydzać w oczach lu[illegible]nictwa z teraźniejszymi arędarzami karczem.

Ważne interesa narodu, cześć i godność ziemiaństwa polskiego wymagają przeto, ażeby nie zaniedbano żadnego środka, któryby mógł położyć tamę [illegible] rozdmuchiwania tych [illegible] pomiędzy ludem!

Lecz leży to w interesie ogólnym, w interesie społeczeństwa, ażeby roz[illegible] przeprowadzone być mogło bez [illegible] straty materjalnej dla właścicieli prawa propinacyjnego. Upadek materjalny właścicieli wielkich posiadłości ziemskich oddziaływa bowiem nader szkodliwie na żywotność całego społeczeństwa.

Opinia publiczna wskazuje jako jedyny sposób trwałego, nie na dwadzieścia i kilka lat, lecz na zawsze rozciągającego się zabezpieczenia rentowności karczem, z uchyleniem ich dotychczasowych [illegible] stron ujemnych następujące środki:

1) Stanowcze zerwanie ze strony właścicieli dóbr wszelkiej solidarności nawet pozornej z [illegible] arędarzy karczem.

2) Objęcie [illegible] administracji właścicieli prawa propinacyjnego.

Wynagrodzenie ubytku w dochodach, jaki [illegible] usuwania teraźniejszych [illegible] na rachunek właścicieli [illegible] w zreformowanych gospodach [illegible] sprzedaży soli i sklepi[illegible] dla włościan.

[illegible] w wiejskich [illegible] większych klaczach, lub [illegible] kilku mniejszych magazynów propinacyjnych", podobnie [illegible]ów, owczarni, gorzelń [illegible]nictwa i dla kontroli [illegible] niepróbowanej jeszcze u [illegible] dóbr.

Twierdzą projektanci, że w tym kierunku [illegible] karczem, gdyby podjętą [illegible] liczbę właścicieli propinacji, [illegible] za sobą doniosłą a nader [illegible] stosunków wiejskich tak pod [illegible] jak i społecznym w [illegible] wiek nie tajne im są ol[illegible] na przeszkodzie u[illegible]rmy, to z czasem — [illegible] jej wprowadzaniu, [illegible] głębokie zapuścić w społeczeństwie [illegible]. Teoretyczni zwolennicy [illegible] wreszcie, że je[illegible] propinacyjnego przej[illegible] nad ich wnio[illegible] przejdzie do porządku [illegible] propinacyjnym, że [illegible] zostanie wprowadzo[illegible], rozpadnie się sam [illegible] tylko jako pamiątkę po [illegible] pieniężnej solidar[illegible] z karczmą!

Prześwietne Zgromadzenie! Towarzystwo [illegible] prawowitym organem [illegible] wszelakich, odnoszących [illegible] państwa naszego. W tej [illegible] najszczerszą każda [illegible] pośrednio dotycząca interesów kraju. Być może, że [illegible] przekonanie, które po[illegible] nam wielu bardzo poważnych znawców naszych stosunków społecznych, że istotne, a nietylko powierzchowne, formalne rozwiązanie kwestji propinacyjnej jest konieczne i nieuchronne, że w ten lub ów sposób ono koniecznie nastąpić musi, że przeto zachodzi nieodzowna potrzeba nadania tej sprawie z góry rozumnego i na pożytek kraju obliczonego kierunku.

Z tego wychodząc zapatrywania udaję się do Szanownego Zgromadzenia z prośbą:

Walne Zgromadzenie członków c. k. galic. Towarzystwa gospodarczego polecić raczy Komitetowi, ażeby zbadał i przygotował odpowiednie wnioski co do pytania: w jaki sposób powinna być zmienioną eksploatacja prawa propinacyjnego przez właścicieli, ażeby bez narażenia ich na straty pieniężne, odjęty został karczmom ich dotychczasowy zgubny wpływ na ludność rolniczą?

Lwów, dnia 5. października 1880.

Teofil Merunowicz.

Gambetta i wojna z Niemcami.

Z Paryża pisze korespondent do *Gazety Kolońskiej*. Jako przyczynek do przeszłej kryzys ministerjalnej pozwolę sobie udzielić wam rozmowę, jaką miałem z pewnym francuskim mężem stanu, którego stanowisko i stosunki pozwalają przypuszczać, że dobre posiada informacje o tem, co się dzieje w pałacu Gambetty. Temu mężowi stanu zależało na tem, aby dowieść, że wzgląd na politykę zewnętrzną przy zajściach najnowszych żadnej nie odgrywał roli, i że owo niemal ze wszech stron wzbudzone przeciwko Gambecie podejrzenie, jakoby powziął postanowienie niezmordowanej walki odwetowej, i pałał żądzą zemsty, zupełnie jest nieuzasadnionem. „Mowa cherbourgska" rzekł do mnie zdaje się wprawdzie być wpływem takiego usposobienia wojennego, w istocie atoli powstała ona z ścisłej rachuby politycznej. Gambetta chciał tym sposobem na razie uniemożebnić ewentualny wybór swój na ministra prezydenta i prezydenta republiki. Nie ulega wątpliwości, że mowca cherbourgski nie przypuszczał, by mowa jego wywarła w Niemczech tak wielkie wrażenie; zrazu nawet przebrzmiały bez echa głosy przeciwne prasy niemieckiej, aż póki *Nordd. Allg. Ztg.* nie wygrzebała tej mowy prawie z zapomnienia i nie dała hasła do wielkiego rozjuszenia przeciwko Gambecie.

Zdziwiło to Gambettę bardzo, gdyż w gruncie rzecz wziąwszy, przekręcone słowa jego o „dziejowej sprawiedliwości" są w ścisłym związku z tem, co przeciw nam dzień w dzień za granicą piszą. My Francuzi jesteśmy daleko cierpliwszymi od was; czegoż to przeciw nam nie pisano, któryż poeta niemiecki nie opiewał odzyskania Alzacji i Lotaryngji, któraż książka szkolna nie przedstawiała nas jako wrogów śmiertelnych Niemiec? A wy nie możecie nam wybaczyć, że my w Cherbourgu wobec naszej floty na uroczystości narodowej „pofolgowaliśmy sobie," nie możecie nam darować, że nas boli rana zadana ojczyźnie naszej przed dziesięciu laty? Bądźcież przecie wspaniałomyślniejszymi! Wszak możecie sobie pozwolić wybryku i wielkoduszności. Któż ma co do was; któż pragnie w gruncie zaczepki?

Zapewne, parsknięcie śmiechem, jeśli powiem, że Gambetta byłby chyba ostatnim, któryby przemawiał za wojną z Niemcami. Wiecie, że tylko prasa opozycyjna, reakcyjna i radykalna przedstawia Gambettę jako anioła zemsty, który z dobytym mieczem stoi na straży Alzacji i Lotaryngji. Skoro Gambetta rzeknie słowo o stosunkach Francji do zagranicy, a już wznosi się krzyk, zawsze ten sam płochy hałas o odzyskaniu obu prowincyj. Gambetta pragnie tylko wywalczenia Francji napowrót należnego jej stanowiska, i do tego odnosi się wyrażenie, że Francja „z blaskiem" podjęła swą rolę w Europie. O ofenzywnem stanowisku ani mowy nie ma. Rzekomą tę politykę zemsty — ciągnął polityk dalej — chciano także przemycić do krizys ministerjalnej. Gambetta miał usiłować sprowadzić upadek Freycineta dla jego pokojowego usposobienia ku Niemcom, dekreta marcowe były tylko szyldem. Udało się nawet uzyskać *Temps* do wtórowania echem swem tym poglądom, gdyż dziennik ten napisał także, że polityka zewnętrzna nie jest bez winy w upadku Freycineta.

Nieobecny podówczas redaktor naczelny dziennika *Temps*, p. Hébrard, wściekał się z powodu tego nieporozumienia; ale redakcja postąpiła sobie w dobrej wierze, gdyż komunikat ten otrzymała z ministerstwa spraw zewnętrznych; wprawdzie nie od Freycineta, lecz od jego sekretarza Valériego Radots, młodego ultramontanina i bigota, który niestety nad Freycinetem tę samą dzierżył władzę, co nieraz kucharka nad swoim panem.

Wierz mi Pan, Gambetta nie pragnie wojny. Zanadto jest wielbicielem samorządu ludów, aby chciał na chwilę odłączyć swoje zapatrywania i cele, od życzeń i dążności narodu. Kraj pragnie pokoju, trwałego pokoju. Przypomnij pan sobie sprawę grecką: jak gorąco zajmował się nią Gambetta, jak chętnie byłby chciał uzyskać zbrojną interwencję w sprawie Grecji! Ale opinia ogólna sprzeciwiła się temu, i Gambetta zwinął chorągiewkę. Zmieniły się czasy. Pod Napoleonem fałszowano aspiracje narodu i zatykano usta opinii publicznej; ztąd plebiscyt oświadczył się za wypowiedzeniem wojny.

Obecnie Niemcy zawarły z Austrją przymierze, zdaje się na śmierć i życie; według mego zdania nienaturalne, wymuszone. Jedynem naturalnem przymierzem w Europie byłoby Franko-Niemieckie. Dwa te mocarstwa postępując zgodnie mogłyby rozstrzygnąć losy Europy według prawa i sprawiedliwości. Do takiego związku przyjdzie, przyjść musi wcześniej lub później, a Gambetta niezawodnie doń dopomoże.

— A pod jakiemi warunkami? zapytałem.

— Od was zależy podać nam warunki!

Na tem skończyła się rozmowa. Dodać tylko muszę, że moje zapytania i uwagi, jako zbyteczne w przedstawieniu rzeczy, opuściłem w powyższym artykule zupełnie.

Regulacja podatku gruntowego.

Do *Kur. Pozn.* piszą z Wiednia:

Już w artykułach poprzednich wykazałem, że podwyższenie galicyjskiej sumy podatkowej o blisko dwa miljony złr., czyli o przeszło 41 i pół prct. byłoby ruiną kraju. Podwyższenia takiego nie mógłby pragnąć żaden najfiskalniej usposobiony urzędnik państwa, byle posiadał cośkolwiek wiadomości z ekonomii politycznej, chociażby nawet podwyższenie to było najsłuszniejsze, chociażby najprawdziwszemi liczbami było najzupełniej uzasadnione. Oprócz logiki teoretycznej bowiem, oprócz słuszności liczbowej, wchodzi tu w grę logika praktyczna, tj. wzgląd na skutki nagłego a tak znacznego podwyższenia podatku Stosunki majątkowe i kredytowe zżyły się organicznie z dzisiejszym podatkiem gruntowym; nagłe i znaczne podwyższenie musiałoby pociągnąć za sobą zupełną w tych stosunkach rewolucję, musiałoby zdezorganizować kraj pod względem społeczno-ekonomicznym i narazić go na śmiertelną chorobę. Ale już w tychże artykułach wykazałem, że podwyższenie takie byłoby niesłuszne ze względu na stosunek opodatkowania Galicji do opodatkowania innych krajów, mianowicie kraju tak bogatego, jak Czechy. Niesłuszność ta okazałaby się nam więcej rażącą, im dalej zapuścilibyśmy się w szczegóły porównania między Galicją a innemi krajami, mianowicie znów Czechami, pod względem operatów stanowiących podstawę taryf klasowych i samegoż opodatkowania. Dla przykładu tylko przytoczę liczb kilka. Wszystkie kategorje gruntów, z wyjątkiem lasów, są podzielone każda na ośm klas; w trzech pierwszych zaś kategorjach, tj. ról ornych, łąk i ogrodów, zaliczono w Galicji nie tylko absolutnie, lecz i stosunkowo o wiele więcej morgów do pierwszych trzech klas bonitarnych. niż w Czechach. Na 100 morgów ról przypada w Galicji do pierwszej klasy 3,6 morga, do drugiej 9,7 mrg., do trzeciej 19,5 mrg., w Czechach zaś do pierwszej klasy 1,8 mrg., do drugiej 5,9 mrg., do trzeciej 13,9 mrg., łąk w Galicji do pierwszej klasy 2,21 mrg.: do drugiej 8,28, do trzeciej 20;21, w Czechach zaś do pierwszej 1,7, do drugiej 5,5, do trzeciej 13,8 mrg., ogrodów w Galicji do pierwszej klasy 13,0 mrg., do drugiej 30,0, do trzeciej 34 5 mrg.; w Czechach zaś do pierwszej 6.7, do drugiej 17,7, do trzeciej 29,4 mrg.; dopiero do dalszych pięciu klas, bez porównania niżej taryfowanych, czyli opodatkowanych zaliczono w Czechach więcej morgów, niż w Galicji. Jedynie czwarta, tj. najpodlejsza kategorja. „pastwiska" wykazują w pierwszych trzech klasach więcej morgów, niż Galicja. Czyż to rzecz podobna, aby Galicja miała stosunkowo więcej dobrych ról, łąk i ogrodów, niż Czechy? Ale za to odpowiada już głównie Galicja sama wobec siebie. Czesi mędrsi unikali zbyt pochlebnego klasowania swoich gruntów. Galicja popisywała się żyznością swej ziemi i za to grubo zapłaci, choć mógłbym znów przytoczyć liczby obliczone na podstawie zbiorów wziętych w przeciągu z lat dziesięciu, które to liczby wykazują, że Czechy mają i stosunkowo i absalutnie o wiele większe zbiory w wszystkich gatunkach płodów ziemnych, niż ma Galicja; chociaż dalej mógłbym przytoczyć liczby na dowód — jeżeli tu dowodu w ogóle potrzeba, — że Czesi bez porównania korzystniej spieniężają swe płody, niż Galicja.

Zebrana tu obecnie centralna komisja do regulacji podatku gruntowego bardzo pięknie sobie postąpiła, nie biorąc za podstawę swych obrad wniosków rządowych, które tak niekorzystnie przesądzały o obłożeniu Galicji podatkiem. Nie było już w komisji złych duchów, pp. Cherteka i Elsnera, którzyby starali się podtrzymać swoje dzieło; niemal milczący sprawiono mu pogrzeb, tak, że zaiste dziwić się trzeba, iż nawet żaden dziennik miejscowy nie zaznaczył wyraźnie odrzucenia projektów p. Cherteka. Dużo było wrzasku o przeniesieniu tego pana do Pragi, ale że razem z nim upadła główna „zasługa" jego w dziedzinie regulacji podatku gruntowego, o tem zaledwie coś posłyszano. Z drugiej strony atoli komisja centralna, a przynajmniej jej komitet, w którym toczą się obrady przygotowawcze, nie przyjął także za podstawę obrad taryf klasowych, ułożonych przez komisje krajowe, a to znów bardzo słusznie, bo niektóre kraje w obawie, że w stosunku do innych za wysoko się zaszacowały, poobniżały swój wynik główny, t. j. sumę czystego dochodu z gruntów o 20 i 30 prct., czego Galicja znów nie uczyniła. Obniżenie to jest też wręcz nieprawne, sprzeczne z ustawą. Tym sposobem stworzono w komisji centralnej *tabulam rasam*, na której dopiero uchwały jej wypiszą, co który kraj ma płacić. Rozumie się, że na czystej tablicy wszystko pisać można, więc niewiadomo, czy ta pisanina nie wypadnie więcej jeszcze z krzywdą Galicji, niż projekty p. Cherteka; ale z dotychczasowego postępowania komisji centralnej i jej komitetu, można, jak się zdaje, wnosić, iż bądź co bądź takiej krzywdy jak chciał p. Chertek, nie wyrządzi Galicji.

Do szczegółowszego zdania sprawy [illegible] obrad komisji centralnej dziś jeszcze nie ma ma[illegible]ji, bo daleko jeszcze do zajęcia się ułożeniem ta[illegible]y klasowej dla Galicji.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 5. października.

* Przypominamy, że dzisiaj występ pp. Kwiecińskich.

* Na dochód p. Elżbiety **Skalskiej** we czwartek d. 7. b. m. przedstawioną będzie „Zielona Wyspa" operetka w 3 aktach, z muzyką Lecocqua. P. S. jest wychowanką naszej sceny i to wychowanką, którą pochlubić się możemy; talent jej, poparty usilną i ciągłą pracą wzrastał i potężniał przed naszemi oczyma — i dziś jest filarem nietylko operetki, ale i opery, w której w koloraturowych partjach z każdą włoską śpiewaczką mierzyć się może. — To też publiczność p. S. ocenia i nie szczędzi nigdy zasłużonych oklasków — i nie wątpimy, że licznem zebraniem przedstawienie to zaszczycić raczy.

* „Świetne partje". To znaczy mężczyzna szukający bogatej panny, a panna bogatego męża. Temat nie nowy. Oboje zawodzą się na spekulacji. Także nic nowego. Ale można i stary temat obrobić z talentem, humorem i stworzyć komedję, której z przyjemnością będzie można słuchać. Nie powiemy jednak, aby się to udało p. Sewerowi. Sztuka jego cierpi na kilka wad, z których każda jest śmiertelną. **Primo** intryga jest słabą; a właściwie nie ma jej zupełnie. **Secundo.** Charaktery blade. **Tertio.** Djalog jałowy. Toż nie dziwota, że biedaczka po drugiem przedstawieniu umarła — z nieudolności. Nie uratowała jej wyborna gra pp. Ładnowskiego, Zbolńskiego i p. Wisnowskiej. Do smutnej katastrofy przyczynił się najwięcej akt trzeci. Akt pierwszy nie zły, drugi słaby, ostatni pożal się Boże! Przykro wydawać taki sąd, ale *amicus Plato sed magis amica veritas!*

* Zwracamy uwagę magistratu i władz budowniczych, że szyny pod tramway ku rogatce Żółkiewskiej są tak wysoko nad gruntem ułożone, że dorożki i wozy przejeżdżające przez szyny wstrząsają się tak silnie, że łamią koła, a przejezdnych o mało z siedzeń nie powyrzucają. W niektórych bowiem miejscach porobiły się na tawze kompletne doły tak, iż szyny na pół łokcia sterczą nad poziomem. Wobec ogromnego ruchu na przedmieściu żółkiewskiem, stan taki rzeczy jest wprost niebezpieczny, i słuszna jest żądać, aby poczyniono stosowne nasypy szutrowe tak, aby cały tor wyrównać należycie.

* Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" podaje do publicznej wiadomości, że nauka zdrowotno-racjonalnej gimnastyki, tak pokojowej (szwedzkiej) jak przyborowej i na przyrządach, tudzież szermierki dla członków Towarzystwa odbywa się jak zawsze od 7—8 co dnia i od 8—9 w poniedziałek, środę, piątek wieczorem. Zarazem donosimy P. T. członkom Towarzystwa, że ćwiczenia w strzelaniu do celu odbywają się w niedzielę i dnie świąteczne od 3—5 po południu. Nowo wstępujący do Towarzystwa płacą jednorazowe wpisowe 1 złr. i miesięczną wkładkę 1 złr. Statut i regulamina można przeglądnąć w kancelarji Tow. ul. Kurkowa l. 7 co dnia od 5 do 7 wieczór.

* Niniejszem mam zaszczyt zaprosić szanownych wyborców z większych posiadłości okręgu Rohatyn-Bóbrka, by raczyli zebrać się na dniu 10. października b. r. o godzinie 3. po południu w sali Rady powiatowej w Rohatynie, celem wysłuchania mego sprawozdania z działalności poselskiej w Radzie państwa. *Mieczysław Onyszkiewicz.*

* Arcyksięstwo Fryderykowie opuszczają Kraków w piątek rano. Hr. Herberstein, ochmistrz dworu arcyksięcia, udał się wczoraj do Lincu dla wyszukania mieszkania dla arcyksięstwa; jak wiadomo bowiem, arcyksiążę Fryderyk obejmuje tamże dowództwo pułku w. ks. Konstantego. Arcyksiążę poluje dziś w Krzeszowicach u hr. Artura Potockiego.

* Pani Eugenia **Guérard**, artystka opery lwowskiej, której publiczność krakowska w tym roku tak zasłużoną okazywała sympatję, wyjechała jak się dowiadujemy, do konserwatorjum wiedeńskiego w celu dalszego kształcenia się w śpiewie.

* Wystawa naukowych prac słuchaczów tutejszej szkoły politechnicznej będzie otwarta w auli tej szkoły od 7. do 11. b. m. do południa włącznie. Wstęp wolny dla szanownej publiczności codziennie od godziny 9. do 5.

* Musimy uskarżyć się na jeden zastarzały w mieście naszem nieporządek. Oto u nas nigdy nie może wyglądać ulica w całości swojej porządnie i przyzwoicie. Wszędzie muszą być jakieś sławiańskie dziu y... I tak każdy przyzna, że ujście ulicy Majerowskiej, Karola Ludwika i placu św. Ducha

CHOLERA KUR.

Przyczynek do nauki o chorobach zaraźliwych.

W dawnych czasach wyobraźnia ludów śmierć i ponure jej towarzyszki, choroby i zarazy, za żyjące widma uważała. Obecnie nikt nie wierzy w istnienie dziewic morowych; sprawcami zaraz są w mniemaniu naszego wieku, drobne, mikroskopijne żyjątka, które z roku na rok nieopisanemi klęskami ludzkość nawiedzają. Często już mieliśmy sposobność opisywać podobne żyjątka w fejletonie *Gaz. Nar.*; ale zastęp ich wzrasta z postępem wiedzy, i dzisiaj donieść możemy znowu o nowych, „niewidzialnych wrogach", których zaledwie przed kilku miesiącami bystre oko badaczy odkryło.

Od czasu do czasu wybucha wśród pierzastej chmary, zaludniającej nasze kurniki, zaraźliwa choroba, która jest tak śmiertelną, że we Francji nadano jej nazwę cholery kur (*choléra des poules*). Ptak, który na nią zapada, zwiesza skrzydła i chwiejnie stąpać zaczyna. Pierze jego wznosi się do góry; senność niezwalczona go opada. Jeżeli siłą rozewrzemy mu oczy, zdaje się budzić ze snu głębokiego i po chwili zamyka znowu powieki. Śmierć następuje zazwyczaj po krótkiem i cichem konaniu; zaledwie uderza ptak kilka razy skrzydłami. Choroba trwa co najdłużej trzy doby a śmiertelność jej jest prawie absolutną.

Weterynarze Moritz z Alzacji i Perouxito z Turynu domyślali się, że przyczyną tej choroby są pasożyty mikroskopijne w krwi zwierząt żyjące. Ale dopiero przy końcu 1879 roku udowodnił profesor przy szkole weterynarskiej w Tuluzie, Toussaint, znany czytelnikom naszym z odkryć dotyczących szczepienia przeciw zarazie bydlęcej, że domysł ten jest zupełnie słuszny. Wpuścił on kroplę krwi do zneutralizowanego moczu, w którym to płynie pasożyt ten w znaczniejszej ilości się rozmnożył.

Słynny Pasteur, na polu badań fermentacyjnych najpierwsza powaga w Europie, przekonał się, że pasożyt cholery kur w płynach do hodowania żyjątek mikroskopijnych dotychczas używanych, tylko z trudem rozmnażać się może. Wymyślił więc dla niego inny, odpowiedniejszy płyn, albo po naukowemu się wyrażając, odpowiedniejszą kulturę. Jest nim rosół z mięśni kurcząt, zneutralizowany także. Szybkość i płodność, z którą się w rosole tym pasożyt nowo odkryty rozmnaża. jest niesłychaną. Jeżeli do naczynia, napełnionego tą kulturą, wpuścimy tylko kropelkę krwi upuszczonej choremu na cholerę kurczęciu, to w kilku godzinach rosół przezroczysty staje się zupełnie mętny, napełnia się, jak badanie mikroskopijne poucza, nieskończoną ilością drobnych, nieznanych dotychczas istot.

Mają one postać drobnego wałeczka, który ma w połowie lekkie zagłębienie, tak, że na pierwszy rzut oka pasożyt cholery kur wydaje się podobnym do dwóch punktów tuż obok siebie położonych. Stworzenia te nie mają dowolnego ruchu; prawdopodobnie do gromady grzybów zaliczyć je wypadnie.

Płynem, mieszczącym w sobie tylko takie żyjątka, szczepił Pasteur zdrowe kury. Działanie ich było tak silnem, że ukłucie igłą, umaczaną w rosole zapłodnionym temi pasożytami, pewodowało śmierć w przeciągu 48 godzin co najdłużej; z dwudziestu w ten sposób ukłutych kur wszystkie padły.

Kroplę zakażonego rosołu wpuścił dalej Pasteur na kawałek chleba, i dał go kurom do zjedzenia. W przewodzie jelitowym ptaków pasożyt rozmnożył się w niesłychanej ilości, w odchodach ich znajdowało się takie mnóstwo tych żyjątek, że zdrowe kury, którym zaszczepiono odrobinę takich odchodów, natychmiast chorowały i kończyły.

Doświadczenia te wyjaśniły nadzwyczajną zaraźliwość tej choroby, dopomogły zarazem do podania skutecznego przeciw tej epidemii środka. W razie jej wybuchnięcia powinno się kury osobno pozamykać, i kurnik kwasem karbolowym lub siarczanym odwonić. Zarażone już kury padną w trzech dniach, i epidemia ustanie.

Cholera kur nie udziela się wszystkim zwierzętom. Oprócz ptactwa ulegają jej króliki i morskie świnki. Szczepienia świń dały następne rezultaty: na miejscu ukłucia zebrał się ropień, który się po kilku dniach otworzył, przyczem zdrowie zwierzęcia nie zostało wcale zakłóconem.

Ropa wypływająca mieściła w sobie mnóstwo pasożytów, i kury lub króliki szczepione nią padały na cholerę kur.

Pasteur podał także zajmujące wyjaśnienia jednego z objawów tej choroby, tj. niezwalczonej senności, którą zwierzęta cierpiące na nią opada. Wykrył on, że kury polane rosołem, w którym się rozwijały pasożyty wspomniane, popadały w sen głęboki.

Z tego wnosi więc: jak grzyb drożdżowy roztwór cukru winnego na alkohol i kwas węglowy rozkłada, tak też pasożyty cholery kur wytwarzają w sokach zwierząt nieznany nam bliżej związek narkotyczny, który ptaki i króliki w czasie choroby odurza.

Nakoniec podać nam wypada jeszcze jedno niesłychanie ważne odkrycie francuskiego chemika, o którym powiedzieć można, że nauce lekarskiej dobrze się zasłużył.

Przez pewne manipulacje z pasożytami cholery kur, które Pasteur dotychczas utrzymuje w tajemnicy, a których opis w zapieczętowanym liście złożył w sekretarjacie akademii francuskiej, udało mu się wpływ zgubny pasożytów znacznie osłabić. W skutek tego otrzymał on dwa środki zaraźliwe, jak się sam wyraża: pierwotny, silny i sztuczny rozrzedzony.

Rozrzedzonym środkiem zaszczepił 20 kur, wszystkie w skutek tego szczepienia pochorowały ale po kilku dniach wyzdrowiały zupełnie. Te same 20 kur zaszczepił następnie środkiem silnym, który jak wiadomo zdrowe kury o śmierć przyprawiał. Kury te zachorowały znowu, ale objawy cholery były u nich bardzo łagodnemi, z dwudziestu sztuk tylko dwie padły, ośmnaście wyzdrowiało. Dalsze doświadczenia wykazały, że szczepienie rozrzedzonym środkiem strzeże od zarażenia się rzeczywistą cholerą kur. Im częściej szczepienie kur w ten sposób uskuteczniono, tem mniejszą stawała się pomiędzy niemi śmiertelność w skutek szczepienia pasożytów prawdziwej cholery kur. Z dwudziestu kur, które w tygodniowych odstępach trzy do cztery razy rozrzedzonym środkiem zaszczepionemi zostały, nie zachorowała w końcu ani jedna, chociaż zastrzyknięto im pod skórę znaczne ilości pasożytów sprawiających cholerę kur.

Równocześnie poznano, że ptaki, które zapadłszy na tę chorobę wyzdrowiały, co bardzo rzadko się zdarza, po raz drugi zarazić się nie mogły.

Oto treść ciekawych i ważnych nadzwyczajnie poszukiwań. Wiedziano wprawdzie od niepamiętnych czasów, że żarnice, płonica, ospa itd. tylko raz w życiu nawiedzają jedną i tę samą osobę. Kto raz choroby te przebył, ten się zazwyczaj po raz drugi na nie zarazić nie może. Pominąwszy rzadkie bardzo wyjątki raz tylko w życiu miewają ludzie płonicę, ospę itd. Ateli szczepienie przeciwko ospie wynalezione przed stu laty przez Jennera było dotychczas w umiejętności jedynem zjawiskiem, któremu podobnych nie znano wcale. Gdy dlatego w niektórych państwach zaprowadzono przymus szczepienia ospy, podniosła się przeciw temu agitacja żywa, popierana przez drobną cząstkę ludzi uczonych, mniemających, że ochrona wywołana szczepieniem jest po prostu ułudą. Obecnie atoli wiemy, że oprócz ospy szczepić możemy z pomyślnym ochronnym skutkiem zarazę bydlęcą i cholerę kur. Droga więc już utarta i postęp łatwiej posuwać się zacznie. Największą korzyść z niego odniosą zaś rolnicy i dla nich o tem głównie pisaliśmy.

należy do najpiękniejszych punktów naszej stolicy. Wały, bądź co bądź starannie utrzymane, fizjognomja okolicznych kamienic prawdziwie stołeczna — kiedy nagle pośród tego wszystkiego spotyka się... szereg stołów i stolików przekupniów rozwiniętych we dwie krzykliwe falangi, a przedające niewiasty, nieustępujące w niczem krakowskim, powierzchowności swoją nie robią wcale miłego wrażenia. Cała ta czeredka przekupek nadzwyczaj szpeci całe to miejsce — [illegible] itd.

Toż samo dałoby się powiedzieć o wylocie ulicy Sykstuskiej w ulicę Karola Ludwika, które to miejsce stanowi prawdziwą Żarwanicę *en miniature*. Naprzód [illegible] znajdujące się tu części wałów. Pomijamy ten szczegół, bo przekonaliśmy się o trwałej miłości Lwowa w tych brudach, których usunąć [illegible] nie chce. Na dobitek jednak cała Palestyna gromadza się teraz na ulicy Karola Ludwika około ul. Sykstuskiej, tamując przejście, a narodowe żydowskie sklepy, sposobem praktykowanym po najgorszych [illegible] wystawiają na trotuar swoje towary, a szczególnie całe skrzynie i kosze owoców, do których pilnowania na krzesełkach [illegible] rozsiada się kolejka całe pokolenie Izraela. Jak to wygląda w najludniejszej i prawie najpiękniejszej części miasta naszego nie potrzebujemy dodawać.

* Najnowszym wynalazkiem obecnie są pospieszne telegramy, które kosztują 3 razy więcej jak zwykłe i mają być ekspedjowane przed wszystkiemi innemi. Dotąd [illegible] wszystkie telegramy powinne być jak najpilniejsze wysyłane i doręczane, gdyż z tego powodu telegrafie się nie pisze listu, nasza jednak administracja jest innego zdania. [illegible] I cóż za skutek z tego wyniknąć może? — owóż ten, że niejeden w obawie, iż telegram jego nie będzie natychmiast ekspedjowany, [illegible] Jest to więc [illegible] podwyższenie należytości za telegramy! W takim razie [illegible] wysoką [illegible] telegrafu, [illegible] dochodu [illegible] fiskalnej [illegible] podniosą.

* **Wiadomości policyjne** z d. 4. października. Skradziono: pani T. M. z pomieszkania pod l. 12 przy placu Strzeleckim [illegible] 3 ręczniki znaczone literami Ł. M.; — pani M. L. z kieszeni żółty skórkowy pugilares z kwotą 3 zł. 40 c.; — [illegible] J. K. podczas noclegu w hotelu [illegible] pierścionki, a mianowicie 1 złoty, 1 z kamieniem czerwonym, 1 z zielonym, srebrny zegarek anker ze srebrnym łańcuszkiem i sakiewkę z kwotą 2 zł., — [illegible] jest kobieta [illegible] w czasie postoju pociągu [illegible]

Aresztowano Piotra Kapłona za podejrzane posiadanie faski gipsu; — Jankla Friedmana [illegible] podejrzane posiadanie worka [illegible] sukien [illegible] 2 izrael. przyrządy do modlenia i inne rzeczy.

Pani L. F. zbiegły ze stajni przy ulicy Janowskiej 2 krowy, 1 czarna a 1 czerwona i dotychczas odszukane nie zostały.

— **Jedyny w swoim rodzaju** dom karny znajduje się w kantonie Schwyz i to kantonie, który [illegible]

— **Kaprys królewski.** Jak wiadomo, posuwa król bawarski swoje upodobanie w samotności do [illegible] stopnia, że jako wielbiciel sztuki dramatycznej każe wyłącznie dla siebie grywać przedstawienia, gdzie on sam jeden jest widzem. Tą razą zamówił sobie był na niedzielę 3. października przedstawienie pasyjne w Oberammergau, gdzie cykl tych przedstawień już się zakończył. Musiano telegraficznie powołać przedstawicieli Chrystusa i Judasza, którzy byli na ludowe uroczystości do Monachium wyjechali.

— **We Wiedniu** uwięziono stolarza Netuszila, gdyż odkryto u niego socjalistyczne pisemka ulotne, które mu z Londynu ukryte w trzcinie bambusowej nadesłano. W związku z tą sprawą uwięziono [illegible] Krejczi i Zycha. Ten ostatni został [illegible]

— **Towarzystwo idealistyczne**, jak donosi *Gaz. warsz.* ma się jakoby zawiązywać w Petersburgu dla propagandy wiary w istnienie duszy, dla badania faktów magnetyzmu zwierzęcego itp. [illegible] do propagandy spirytyzmu.

— **Jezioro Gopło** ma być osuszone. Narada w tym przedmiocie pomiędzy właścicielami nadbrzeżnych gruntów odbyła się w tych dniach w Kruszwicy pod przewodnictwem komisarza regencyjnego z Bydgoszczy.

— **Prawdziwe, nieprawdopodobne zdarzenie.** Rzeczywisty tajny radca moskiewski, Pawłow, [illegible] pod własnem nazwiskiem udziela *Gołosowi* najsmutniejszej wiadomości: Dnia 6. września przy-była do Panajewa, właściciela wsi Bainowo (gub. Nowogrodzka) chłopka, z prośbą o udzielenie jej pomocy przy odszukaniu jej dziecięcia. Mąż jej, Semen Petrow, oddał je jakiejś obcej pani, jadącej do Petersburga, w celu umieszczenia w domu podrzutków. Pani ta zostawiła dzieciątko pod opieką innej damy, która znowu opuściła je na dworcu kolei. Panajewowi udało się odszukać dziecko, które znalazło tymczasem przytułek u bogatego kupca Rybnikowa, a nawet przezeń adoptowane. Bliższe szczegóły, w skutek których Jelena Stepanowa, matka dziecięcia, nie znajdowała się w domu, stanowią właśnie owo nieprawdopodobne zdarzenie. — W dzień Bożego narodzenia r. z. udała się Stepanowa w drogę ku Iwerskiemu klasztorowi, 25 wiorst odległemu, niosąc przy sebie oszczędzonych 180 rubli. Wiedzieli o tem jej krewni, mieszkający w Wołonicy, przez którą Stepanowa wracać musiała. Gdy ztąd dalej ku domowi udać się chciała, oznajmili jej krewni, że puścić jej nie mogą, bo jest szaloną. Gdy próbowała uciec, wszyscy mieszkańcy wsi, z wyjątkiem jednego chłopa, związali ją i przynieśli napowrót do domu krewnych. Tam bito ją przywiązawszy ręce i nogi do ławki. Na drugi dzień przybył jej mąż, chcąc ją zabrać ze sobą, ale dowiedziawszy się, że ma być szaloną, pozostawił ją u krewnych. Gdy mąż odjechał, rozebrano kobietę, odebrano pieniądze, włożono jej na ręce kajdany i przykuto do ławy. — Cztery miesiące tak ją trzymano, bito nielitościwie powrozami, szarpano za włosy... Setki pasożytów wylęgło się na jej ciele. Rzadko kiedy dawano jej jeść, wody nie widziała całemi tygodniami. Chcąc odsunąć od siebie odpowiedzialność, zaprowadził ją ojciec raz do lekarza. Atoli leku zapisanego nie dano jej. Tego samego dnia zaprowadzono ją do wysłużonego żołnierza, który chciał jej krwi upuścić. Sprzeciwiła się temu i szarpała się, aż piana wystąpiła jej z ust. Znęcaniom tym położył koniec pewien wieśniak, który ojcu ofiary zagroził sądem i na Wielkanoc uwolnił nieszczęśliwą. Podczas tej bolesnej kwarantanny ojciec nie wiedząc co począć z małem dzieckiem, oddał je jak powiedzieliśmy pewnej damie jadącej do Petersburga. Maltretowana przybyła wkrótce potem do Petersburga, gdzie zaskarżyła swego ojca i krewnych.

— **Oryginalne bankructwo.** Z m Rybińska donoszą do gazety *Nowosti* o zawieszeniu wypłat przez jednego z najbogatszych i najpoważniejszych miejscowych kupców zbożowych, niejakiego Ż. Przyczyna bankructwa jest rzeczywiście niezwykłą. Ż. słynął jako człowiek uczciwy, a w interesach ostrożny. Na kilka dni jeszcze przed katastrofą, skarżył się przed znajomymi na zupełną stagnację w interesach, w skutek czego ulokował gotówkę w ilości 510.000 rs. w banku państwa na rachunek bieżący. Oprócz tej sumy, Ż. posiadał jeszcze w Petersburgu wielkie domy i znaczny nieruchomy majątek. Otóż jedynym powodem smutnej katastrofy był syn owego kupca, jedynak, bawiący w Petersburgu i mający zupełne pełnomocnictwo od ojca. Miły synalek, korzystając z pełnomocnictwa, tak urządził interesa, że temi dniami ojciec otrzymał zawiadomienie o zaaresztowaniu sądowem wszelkiego swego majątku. Długi zaciągnięte w imieniu firmy przez syna, przewyższają majątek kupca o 700.000 rubli. Jednocześnie z tem zawiadomieniem kupiec otrzymał liścik od syna tej treści: „Kochany ojcze, uważam za obowiązek powiadomić cię, że w skutek pewnych operacyj, straciłem niejakie sumy, a mianowicie (tu następują pozycje różne szczegółowe), przytem w karty przegrałem od 200 do 300 tysięcy rubli, a 100.000 rubli nie wiem doprawdy gdzie mi się zapodziało Co myślisz o tem kochany papo? Ja mam zamiar powiesić się. Twój itd..."

— **Studnia złota.** W świecie mahometańskim panuje właśnie ruch niemały, nadszedł bowiem czas pielgrzymek do świętego miasta Mekki. Tysiącami spieszą tam prawowierni ze wszystkich stron państwa kalifa, a także z Serajewa wyszła w tych dniach liczna drużyna pielgrzmów. Pomiędzy ostatnimi znajduje się wielu zamożnych, którzy wiozą z sobą bogate upominki dla świętych miejsc i zakładów w Mekce. Jak według jednego z dzienników arabskich, pewien książę indyjski ofiarował tym razem wiadro szczerozłote do świętej studni Semhem, znajdującej się w przysionku Kaaby. Studnia ta ma 40 łokci głębokości, a według podania wykopaną została przez dziada proroka Mahometa. Każdy pielgrzym, przybywający do Mekki, ma sobie za obowiązek przedewszystkiem udać się do tej studni i zakupić kilka czarek wody z niej zaczerpniętej, płacąc najczęściej na wagę złota tę wodę. Dochód ze studni Semhem należy w połowie do wielkiego szeryfa Mekki, a w drugiej połowie stanowi fundusz utrzymania świętej Kaaby. W roku 1877 np. wynosił ten dochód 800 tysięcy franków.

— **W księstwie** Sasko-Wejmarskiem, pod osadą Kaiserrode nieopodal Tiefenortu, odkryto w głębości 76 stóp pod powierzchnią ziemi pokłady soli kamiennej.

— **Walka z mrówkami.** Zarząd prowincji San-Paulo w Brazylii ogłosił nagrodę 100.000 mitrejsów za pewny i skuteczny środek przeciw mrówkom. Owady te stanowią tam plagę niesłychaną; pola i ogrody pokryte są stożkowatemi mrowiskami, dochodzącemi wysokości 5–6 metrów. W olbrzymiem takiem mrowisku, którego powierzchnia pokryta jest ziemią zbitą, wypaloną działaniem słońca zwrotnikowego, przebywają miliony mrówek, a gdy pokolenie jakie udaje się w podróż, niszczy do szczętu wszystko, co na drodze napotyka. W ciągu kilku godzin pozbawiają liści największe drzewa, a gdy na kierunku swej drogi natrafią dom, to nie ma już sposobu ocalenia go. Plantatorzy wypowiedzieli im zaciętą walkę, — utrzymują ludzi zwanych „formigueiros" (od *formiga*, mrówka), których jedynem jest zadaniem niszczyć mrowiska. Zatykają oni wszystkie dostrzeżone wyjścia z mrowiska i w przekopie zapalają słomę, przez co uchodzący dym zdradza otwory niezatkane. W ten sposób mrowisko jest doskonale oblężone i owady giną we własnem swem mieszkaniu; ogłoszenie jednak nagrody wskazuje, że środek ten nie jest radykalnym.

— **Wodospad Niagara.** W skutek silnego działania wód, wodospady Niagary cofają się. Z pomiarów wypada, że w ciągu lat 1843–75 największa część wodospadu cofnęła się o 36 stóp, ale sam jego środek o 160 stóp, — tak szybkich zmian geologicznych nie ma zapewnie nigdzie zresztą na ziemi. Po raz pierwszy obecnie zdołali inżynierowie amerykańscy zmierzyć głębokość rzeki obok wodospadów, a było to zadanie równie trudne jak niebezpieczne zbliżyć się na małej łodzi do tej potężnej katarakty. Okazało się, że przy brzegu głębokość rzeki wynosi 83 stopy, a największą zaś głębię, pod wiszącym mostem, oznaczono na 210 stóp. Rząd amerykański zamierza zakupić znaczną przestrzeń ziemi otaczającej i okolicę wodospadów znacznie upiększyć.

— **Największy koń** na ziemi znany, pochodzenia z Ohio, sprzedany został w Nowym Jorku za 100 funt. Ma on 7 stóp wysokości i waży 25 cetnarów.

— **Polowanie na żaby** stało się modnem we Francji; w następstwie tego powstał nowy przemysł, polegający na wyrabianiu odpowiednich łuków, które bywają zwykle bardzo ozdobne.

— **Artystki polskie w Londynie.** Przebywając koleją wschodnią część olbrzymiej metropolii, oko wędrowca czytając setki plakatów, porozwieszanych po stacjach, spostrzeże napis niezwykłych rozmiarów: „At the Court Theatre Madame Modjeska". Po laurach zbieranych po za Atlantykiem p. Modrzejewska zapragnęła spróbować szczęścia w stolicy Albionu. Występowała tu codziennie bez przerwy od 23. maja aż do połowy lipca w jednej i tej samej sztuce pod tytułem: „Heartsease" (Bratek) w Court Theatre. Court Theatre jest jednym z drugorzędnych teatrów londyńskich. „Heartsease" czyli innemi słowy powszechnie znany romans A. Dumasa syna: „La dame aux camelias", przerobiony na dramat wyłącznie dla p. Modrzejewskiej. Artystka nasza odgrywała rolę bohaterki, pomimo, że to rola trudna i niewdzięczna. p. M. i tu grą swą zachwycając widzów, zniewoliła ich do uznania jej talentu dramatycznego i stała się punktem atrakcyjnym publiczności. Akcent jej nie zły chociaż zdradza cudzoziemkę. Obecnie p. M. występuje w Grand Theatre, w Leeds, w północnej części Anglii, wkrótce jednak zjedzie do Londynu na szereg przedstawień w Court Theatre, które się rozpoczną dnia 9. października.

Inną artystką wielce utalentowaną, lecz mniej zasłużoną, która prawie równocześnie z p. Modrz. występowała na scenie opery włoskiej w Londynie jest p. Sembrich-Kochańska.

„Dzień 12. czerwca, pisze *Standard*, zapisanym będzie w annalach opery włoskiej jako dzień, w którym p. Sembrich wystąpiła na scenie po raz pierwszy w tym kraju. Bez wątpienia odkryto w niej wielką artystkę. Równać się może każdej przeszłej i teraźniejszej śpiewaczce. Trudno osądzić co na większą zasługuje pochwałę, czy głos, czy wykonanie, czy uczucie z jakiem śpiewa. Głos jej świeży, pełny, mocny, lecz główny urok leży w łatwości, z jaką tony z siebie wydaje itd." P. Sembrich-Kochańska występowała naprzemian z Adeliną Patti w „Lucia Lamermoor" i innych operach. Adelina Patti po odbytej podróży po Ameryce i po upłynionym sezonie w Londynie roku przyszłego, który tu zwykle trwa od lutego (gdy się sesje w parlamencie rozpoczynają), od połowy lipca zamyśla scenę porzucić, i to na zawsze. My z naszej strony życzymy, by p. Sembrich-Kochańska zajęła jej miejsce, i zjednała sobie podobny jej rozgłos.

Mniej pewno jest znanem w kraju imię dwóch panienek Bulewskich, starsza Wanda artystka na fortepianie, młodsza Jadwiga na skrzypcach Obie dwie urodzone w Londynie z ojca, syna wygnańca z r. 31 i z matki, córki również wygnańca śp. Leona Zienkowicza; w 7 i 6 roku ich żywota wyjechały do Włoch a potem do Genewy, gdzie nauki szkolne pobierały, kształcąc się zarazem w muzyce. Po ukończeniu nauk udały się z matką do Paryża, by się wyłącznie poświęcić muzyce. P. Wanda B. miała za nauczyciela p. Beriot fils, syna sławnego mistrza Beriot, p. Jadwiga B. powszechnie znanego skrzypka Vieuxtemps. Po blisko trzechletnich studjach, praca i trudy ich uwieńczone zostały powodzeniem na koncercie w hotelu Lambert pod dyrekcją Vieuxtems, w przytomności księcia Czartoryskiego, gdzie po pierwszy raz występowały publicznie. Następnie zostały zaangażowane przez Sir Juliusza Benedict, do wyłącznego grywania na wieczorach muzykalnych po domach arystokracji angielskiej. Roku zeszłego grały na dworze belgijskim i „Independance Belge" bardzo pochlebnie się o nich wyraziła, w grudniu zostały angażowane, by brać udział w wielkim koncercie na dworze w Stuttgarcie, następnie występowały w Heilbronn, Heidelberg, Manheim, Darmstadt, Frankfurcie n. M. i Wiesbaden, ztąd udały się do Wiednia, gdzie grały w salonach ks. Metternicha, a gdzie cała arystokracja wiedeńska była przytomną, między innemi brat cesarza austrjackiego i Wł. ks. Czartoryski. Najostrzejsi krytycy jak p. Hanzlik nie szczędzili im pochwał. Z Wiednia na zamówienie księżnej panującej Rumunii wyjechały do Bukaresztu i tam dały wielki koncert w teatrze opery, na który zjechał się cały dwór i świta. Po koncercie księżna zaprosiła je do siebie na śniadanie. Z Bukaresztu przybyły wprost na sezon do Londynu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wykaz listów hipotecznych i asygnacyj kasowych c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku hipotecznego z dniem 30. września 1880 r w obiegu się znajdujących:

6% Listy hipoteczne: zł. 27,716.100.
Asygnacje kasowe: zł. 2,339.600.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Dzisiaj do godziny 12. sprzedano na targu międzynarodowym:

100	worów rzepaku.	Kupiec zabiera sam.	Gaje pod Lwowem po 11 złr.
500	worów rzepaku.	Stacja Stanisławów	po 11 złr. 75 ct.
1600	wiader okowity	po 12¾ złr.	loco Nozdrzec pod Dynowem.
200	worów mąki żytniej	po 15½ złr.	loco Lwów.
4000	worów pszenicy	po 10 złr. 50 ct.	loco Staresioło i Łańcut.
300	" "	po 10.50	loco Krasne.
100	" "	10 40	loco Szołomyja.
200	" "	10.50	" Jezierna.
100	" "	10 25	" "
200	" "	10.—	" Bukaczowce.
1000	" "	9.85	" Roman (Rumunia).
500	" "	9.—	" Roman (Rumunia).
1000	" "	10.45	" Czerniowce.
500	" "	9.75	" "
300	" "	10.50	" Krasne.
200	worów pszenicy		3575 złr. loco Kałusz.
100	" żyta		3575 złr. loco Kałusz.
100	" jęczmienia		3575 złr. loco Kałusz.
500	" pszenicy	po 10.30	loco Jezierna.
400	" "	10.15	loco Brody.
400	" "	10.30	" Krasne.
30	" pszenicy jarej na siew	po 13 złr.	loco Przeworsk.
800	worów żyta	po 8½ złr.	loco Paszkany
500	" "	" 8—	" " Budynie pod Bełzem
100	" "	" 9 35	" " Krasne
200	" "	" 8 95	" " Krasne
600	" "	" 8.50	" " Paszkany
100	" "	" 8.75	" " Bukaczowce
100	" "	" 9.30	" " Kołomyja
1900	" "	" 8 50	" " Roman
600	" "	" 8.75	" " Czerniowce
1000	" grochu	" 9.50	" " Zadworze-Staresioło
600	" kukurud.	" 6 15	" " Wolica

W ogóle koło południa rozwinął się ruch żywszy. Popyt był silny. Sprzedających mało.

Dzisiaj ogłoszono wynik wystawy chmielu. Sześćdziesiąt sześć chmielarni nadesłało próbki. Jarorom nie powiedziano zkąd chmiel pochodzi i kto jest wystawcą. Próbki oznaczono innemi numerami niż na wystawie mają. Sędziowie więc tylko numera próbek premiowali, a komisja wystawowa podług numerów podała nazwiska wystawców, z czego się okazało, iż w następnym porządku premiowano, zacząwszy od najlepszej próbki:

1. JE. hr. Alfred Potocki, chmiel najlepszy z folwarków Głuchów i Staresioło.
2. Bolesław Wierzchlejski z Niwicy.
3. Bolesław Śmiałowski z Stojaniec.
4. Dr. Milleret z Żorniska.
5. Edward Weissman z Dawidowiec.
6. Kokurewicz z Toporowa.
7. Mikołaj Krępiec z Toporowa.
8. Bratkowski z Staromieścia.
9. Józef Skarbek Borowski z Drohomyśla.
10. L. hr. Krasiński z Rohatyna.
11. Karol hr. Mier z Kamionki.
12. Ks. Michał Dzerowicz z Toporowa.

Pierwszych sześciu otrzymało medale rządowe a drugich sześciu listy pochwalne.

Budapeszt d. 4. października. W Izbie posłów wniósł minister skarbu Szapary obszerny wywód budżetu na rok 1881. Ogół niedoboru na rok 1881. wliczając w to tegoroczne większe wydatki na inwestycje i przypadający na Węgry większy wydatek w 1881 na sprawy wspólne około 2 mil. złr., preliminowany jest na 24,765.381 złr., a więc w porównaniu z tegorocznym niedoborem jest o 463.620 złr. wyższy. Na pokrycie niedoboru posłuży powiększenie przychodu z podatku naftowego i z podwyższenia innych podatków stałych i niestałych. spodziewane w sumie 6,500.000 złr., tudzież emisja renty złotej i papierowej za 7,800.000 złr., którą wypuścić rząd był prawnie upoważniony, ale jej nie wypuścił; a reszta 10,500.000 złr. pokryta będzie dalszą emisją renty złotej.

Następnie minister skarbu ustnie uzupełniał ten wywód szczegółowo, dając pogląd na obrót finansowy z ostatnich 10 lat tak co do przychodów jak rozchodów zwyczajnych, i objaśniając pojedyńcze cyfry budżetu na r. 1881.

Wiedeń d. 4. października. Seymour odpłynął dzisiaj „Helikonem" do Kotoru, zkąd natychmiast uda się do Cetyni, ponieważ okazała się potrzeba ponownego zniesienia się z ks. Nikitą co do ewentualnej akcji Czarnogóry przeciw Dulcignu. Wszystkie eskadry odpłynęły dzisiaj do Teodo, z wyjątkiem eskadry włoskiej i niemieckiej korwety „Victoria," które tam jutro wyruszą.

Rzym d. 4. października. „Italie" pisze: Według wszystkiego sądzić należy, iż układ między Portą a mocarstwami dojdzie do skutku. Dulcigno zostałoby oddane Czarnogórze pod następującemi warunkami: demonstracja flotowa zostanie zaniechaną, status quo na wschód jeziora Skodarskiego zachowanem, a zupełne załatwienie sprawy czarnogórskiej później nastąpi; nadto otrzymałaby Porta dwumiesięczny termin do ułożenia sprawy greckiej a trzymiesięczny do przeprowadzenia reform w Armenii.

Paryż d. 5. października. „Ajencja Havas" donosi: Seymour przybył wczoraj do Kotoru i zaraz wybrał się do Cetyni. Czarnogóra zażądała natychmiastowego poparcia od floty, pod pretekstem, że dłużej czekać nie może, wojsko bowiem jest narażone na klęski niepogody. Zdaje się, że Seymour poradzi ks. Nikicie, aby natychmiast uderzył na Dulcigno, i użyczy mu swego poparcia, z udziałem lub bez udziału reszty eskadr.

Londyn d. 5. października. „Times" powiada, że sułtan teraz właściwie odmawia uznania podpisu swego na traktacie berlińskim, skoro grozi, iż zabezpieczeniu poręczonych Czarnogórze praw zbrojnie opór stawić będzie. Europa nie może uchylić się od obstawania przy spełnieniu zobowiązań międzynarodowych, które sułtan na siebie przyjął, chociażby jak trudno było wyszukać najlepszych środków ku temu.

Przyjechali dnia 5 października 1880.

HOTEL ŻORZA: St. hr. Badeni z Radziechowa. Dr. Z. Blatteis z Krakowa. B. Drohojowski z Ciesiaczyna. B. Ujejski z Strzelisk. W. Ustrzycki z Czelatycz.

HOTEL LANGA: B. Budischek i M. Knöpfelmacher z Wiednia. J. Bondy z Saaen. A. Müller z Berna. E. Wachtl z Krakowa.

HOTEL ANGIELSKI: K. Hubicki z Ożydowa. Cz. Lekczyński z Remenowa. St. Ledyński z Naborca. B. Skibniewski z Balic. T. Skowroński z Podola mos. H. Lichnowski z Neutitschein.

HOTEL KRAKOWSKI: A. Arciszewski z Czerniowiec. E Graf z Drezna. F. Kaufman z Bielicy. J. Krzeczunowicz. z Strzałkowic. H. Mojsiewicz z Kaczanówki. P. Dierich z Krakowa. M. Morgenstern ze Szląska. G. Fischel z Pragi.

HOTEL WARSZAWSKI: J. Brykczyński z Pacykowa. F. Krzyszkowski z Krzeszowic. J. Mojsiewicz z Wulek. D. Pogłodowski z Jatwięgi. F. Piechowski z Brodów. J. Ciaston z Krakowa. J. Szemlański z Zarzycza. J. Wartanowicz z Zagrobeli.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego.

ODCHODZĄ ZE LWOWA:

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4 min. 53 rano pociąg osobowy, o godzinie 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz. 4 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mięszany; o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mieszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza: o godz. 10 min. 52 wieczór pociąg mięszany; o godz. 12 m. 52 w połud. pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany, o godz. 11 min. 10 w nocy pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godz. 8 min. 57 rano

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy o godz. 11 min. 20 przed południem pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny, lwowski o godzinie 10 min. 50 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 50 rano, pociąg mięszany; o godz 4 min. 12 po południu pociąg mieszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godz 8 min. 18 rano pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 3 wieczór, pociąg pospieszny; o godz 4 min. 5 rano, pociąg mięszany o godz. 3 min. 52 po południu, pociąg mieszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj: o godzinie 8 minut 44 wieczór.

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 4. Października 1880.
godzina 2 minut 26. popołudniu.

Losy kredytowe	176 50	Węgier. kred.	252.—
Anglo-austr.	117 70	Unionsbank	110.—
Kolej Kar. Lud.	274 25	Nordbahn	244.75
Kolej Połud.	82 70	Kolej Alföld.	154.50
Kolej Elżbiety	189 75	Kolej Lw.-czer.	164.—
Węg. Nordostb	145.—	Wied. Comunal.	116.50
Węg. obl. p. w zł.	84.50	Galiz. indemnal.	96.75
Losy z r. 1864	171 25	Kolej siedmiog.	107.40
Renta węg. 6%	108.20	Losy tureckie	13.50
Bankverein	135.20	Rosy. rubel pap.	1.21.¼
Losy węgier.	108 25	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie silne.

Wiedeń d. 5. października
godzina 10 minut 40 przed południem:

Akcje kredytowe	283.—	Anglo-austrjac.	117.30
Kolei Kar. Lud.	274 70	Kolej Połudn.	83 50
Unionsbank	109.50	Napoleondor	9 39½
Rosyj. banknoty	—.—	Usposobienie: mdłe.	

Berlin d. 4. października
godzina 4 minut 46 po południu:

Rosyjs. bank.	208.50	Akcje kredyt.	489.—
Lombardy	147.—	Galicyjskie	118.40
Kolei Rumuń.	53.75	Austr. banku	172 25

Kasa galic. Towarzystwa kredytowego

	Kupuje	Sprzedaje
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	97 25	97 75
4½ Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	91 25	91 75

Lwów, dnia 5. października 1880.

Lwów, z Izby handlowej, 5 października.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).		
Kolej galic. Karola Ludwika	273 —	276 —
" Lwowsko-Czerniow.-Jaska	163 —	166 —
Banku hypot. galic. po 200 zł.	296 —	300 —
" kredyt. galic. po 200 złr	250 —	— —
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	97 —	98 —
" " " 4 " "	91 25	92 25
" " " 5 " okres.	97 —	98 —
Banku hypot. galic. 6 prct.	101 25	102 25
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	101 75	103 75
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92 —	94 —
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	96 60	97 60
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	99 —	100 —
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	100 —	102 —
Losy miasta Krakowa	19 —	21 —
" " Stanisławowa	23 50	25 50
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 50	5 60
" cesarski	5 54	5 64
Napoleondor	9 35	9 45
Półimperjał rosyjski	9 63	9 75
Rubel rosyjski srebrny	1 58	1 73
" " papierowy	1 20	1 22
100 marek niemieckich	57 80	58 50
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze	99 25	100 25

Do dzisiejszego numeru dołącza się Ogłoszenie Gustawa Schallena: „Środki przeciw wyniszczeniu grzyba domowego" itp.

Magazyn towarów bławatnych i płócien

BAZYLEGO TOWARNICKIEGO Następców

Lwów, Rynek l. 32.

otrzymał już MATERJE na sezon jesienny i poleca

Wełniaki różnych wyrobów
Szkoty i brokaty
AKSAMITY gładkie i prasowane
Jedwabie czarne i kolorowe
Chustki Hymalaja i flanelowe.

Próby na żądanie franko.

L. 31137/880.

Obwieszczenie.

Celem wydzierżawienia restauracji z wyszynkiem i kawiarnią w realności miejskiej na Wysokim Zamku na okres trzyletni, względnie trzy i ćwierćletni począwszy od 1. stycznia 1881, rozpisuje się na dzień 27. października 1880. licytację za pomocą ofert pisemnych.

Licytacja przeprowadzona będzie w biurze II. Departamentu magistratu, gdzie w dniu powyższym do godziny 12. w południe, oferty należycie sporządzone w przepisane wadjum zaopatrzone i opieczętowane, złożyć należy.

Cenę wywołania rocznego czynszu dzierżawnego ustanawia się w kwocie 200 zł. wadjum zaś względnie kaucję w wysokości półrocznego czynszu za ofiarowanego.

Bliższe warunki dzierżawy przejrzeć można w biurze wskazanem w godzinach urzędowych.

Magistrat król. stoł. miasta we Lwowie d. 29. września 1880.
3800 1—8

L. 924. 8794 1 3

Ogłoszenie.

W gmachu teatralnym ś. p. Stanisława hr. Skarbka we Lwowie, jest do wydzierżawienia przedsiębiorstwo teatralne na lat 11cie, od Niedzieli Wielkanocnej 1881 do tejże 1892 roku. Głównym obowiązkiem dzierżawcy jest utrzymywać dobrą scenę polską i dawać rocznie co najmniej 160 przedstawień dramatycznych w polskim języku.

Cena fiskalna za tę dzierżawę ustanawia się na kwotę 3000 złr. rocznie; oprócz tego winien ubiegający się o dzierżawę złożyć w swej ofercie uwiadomienie czyli i za jaką cenę zamierza nabyć cały inwentarz teatralny na swą własność.

Kaucja za tę dzierżawę wynosić będzie 6000 zł. w. a.

Inne warunki zawrzeć się mającego kontraktu są w Administracji centralnej w gmachu teatralnym do przejrzenia.

Chcący się ubiegać o te dzierżawę, mają swoje oferty z dołączeniem wadium w kwocie 1000 złr. przesłać do Administracji centralnej **najpóźniej do ostatniego listopada 1880,** które to wadium utrzymującemu się dzierżawcy w jego kaucję wliczone, innym zaś oferentom zwrócone zostanie.

Oferent winien wykazać swe majątkowe stosunki, a jeżeli nie jest osobistością w zawodzie scenicznym powszechnie znaną, winien wykazać swe artystyczne wykształcenie i uzdolnienie do odpowiedniego prowadzenia sceny.

Po otrzymaniu uwiadomienia, iż jego oferta przyjętą została, winien oferent w przeciągu 8 dni do ewentualnego zawarcia kontraktu do Administracji centralnej osobiście się zgłosić i koncesją odpowiedniej władzy do dawania we Lwowie przedstawień scenicznych wykazać się, ile że w razie przeciwnym, jako odstępujący od ubiegania się o tę dzierżawę uważanym będzie i złożone przezeń wadium na korzyść wydzierżawiającej fundacji przypadnie. Zawrzeć się mający następnie kontrakt obowiązywać będzie dzierżawcę od dnia podpisania takowego, zaś wydzierżawiającą fundację dopiero po zatwierdzeniu przez Radę administracyjną Zakładu hr. Skarbka.

Z Zarządu centralnego Zakładu ubogich i sierót Fundacji Stanisława hr. Skarbka.

We Lwowie dnia 24. września 1880.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor J. Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.